NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 10 LIPCA 1918 roku. Nr. 20.

# Perspektywy dawniejsze a dzisiejsze.

Pewien rodzaj płytkich a chłodnych optymistów patrzy na usiłowania i niepowodzenia zdecydowanych aktywistów z pobłażliwą rezerwą. Zdaniem ich byłoby zapewne lepiej, gdyby naród polski okazał więcej siły moralnej, więcej zdolności i chęci czynu, lecz ostatecznie i bez tego sprawa nasza wysunęła się na widownię i zrobiła na swej drodze parę wielkich kroków. Zamiast rozpaczliwych nawoływań, które nie znajdują w opinji sympatycznego echa, mogliby aktywiści stanąć na gruncie przeciętnej opinji oraz faktów konkretnych i na nich budować narodową przyszłość. Wszak po za klęskami i ciężarami wojny, rozwój wypadków przyniósł nam wiele, tak wiele, że przed kilku jeszcze laty to wszystko wydawało się jakimś snem nieziszczalnym, a nie blizką rzeczywistością. I jakikolwiek obrót wezmą dalsze wypadki, wydaje się już pewnym i niezachwianym rezultatem stworzenie wszelkich gałęzi polskiej administracji Królestwa nie na zasadach autonomicznych, lecz na podstawie samodzielnej państwowości. Z aktywizmem czy bez niego wychodzimy z wielkiego europejskiego przesilenia z takiemi pozytywnemi nabytkami, iż te mogą na długo wystarczyć do wszelkich rodzajów pokojowej pracy, mogą się stać mocnym fundamentem pod budowę zbiorowej przyszłości. Niema więc powodu do pesymizmu.

Argumentacja powyższa jest aż nazbyt powierzchowna i nie liczy się z perspektywą dziejową. Ktokolwiek myślał realnie o niepodległości Polski, o widokach jej państwowego odrodzenia, ten musiał wciągnąć w rachubę prawdopodobieństwo wojen i przewrotów, które rozbiją mury naszego więzienia. Przewidywania te się sprawdziły, mury więzienne zostały rzeczywiście rozbite, a naród powołany do czynu. Warunki zewnętrzne dały nam wszystko, co naogół dać mogły, a tem samem wyczekiwanie nowej „chwili osobliwej", które przez długie lata rozgrzeszało naszą bierność i gnuśność, już nie będzie przewidywaniem realnych możliwości do zbiorowego czynu, lecz łatwem i jałowem fantazjowaniem, które z dzisiejszym ani z jutrzejszym czynem nie chce mieć nic wspólnego. Zmarnowanie wielkich możliwości rozprasza potencjalne zasoby narodu, przekreśla i doprowadza do absurdu skarby jego uprawnionych nadziei i w znacznej mierze zamyka przed nim drogi przyszłości. Na jakież przełomowe wypadki, na jakież pomyślne okoliczności wolno rachować narodowi, który zmarnował obecne niesłychane czterolecie!

Gdy zaczynała się wojna, mniemano powszechnie, iż będzie trwała nieporównanie krócej i że nie rozwinie się w tak olbrzymich rozmiarach. Ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z moralnego i umysłowego stanu ogółu polskiego, z jego niewyrobienia politycznego, z jego niechęci i niezdolności do czynu, ludzie ci żywili obawy, że wojna może się skończyć, zanim ogół ten zdąży się należycie rozbudzić z sennego odrętwienia, zanim zdobędzie się na zbiorowe postanowienie i czyn zbrojny. Nawet autorytety wojskowe przypuszczały, że wojna może się skończyć przed upływem roku, co oczywiście ograniczało zarówno ilość jej ofiar i ciężarów wszelkiego rodzaju jak sumę skutków politycznych i zmian terytorjalnych.

Przy takich założeniach myśl o kompromisowem i nawet bardzo niedostatecznem rozwiązaniu kwestji polskiej, jakkolwiek dość przykra, nie miała w sobie nic przygniatającego, nic katastroficznego. Wynik klęski rosyjskiej i oderwanie od caratu przynajmniej Królestwa wydawał się w każdym razie wielkim plusem, wielkim postępem na drodze odbudowania wolnej Polski, wolno zaś było mieć nadzieję, że rozpęd myśli i aspiracji narodowych będzie szedł wciąż po linji wstępującej. Polski czyn zbrojny reprezentowała garść legjonistów, która miała wzrastać i po uwolnieniu kraju stworzyć znaczną siłę.

Tak przedstawiały się w początkach wojny minimalne przewidywania aktywistów. Atoli w zakresie wojny i jej nadzwyczajnych kolei rzeczywistość daleko je prześcignęła. Mocarstwa centralne pokonały Rosję i odrzuciły ją już w 1915 r. na linję drugiego rozbioru. Mocarstwa te proklamowały akt 5 listopada, otwierając Polsce drogę do budowania własnej przyszłości, do udziału w walce o wschodnie granice. W rok potem runęła całkiem potęga militarna Rosji, a wszystkie obszary wschodnie, stanowiące historyczne dziedzictwo Rzeczypospolitej, znalazły się w ręku zwycięzców.

Wojna rozszerzyła się na obie pólkule i wstrząsnęła całym światem. Ku zdumieniu powszechnemu trwa już cztery lata i w chwili obecnej nie ma się ku końcowi. Dokona ona niewątpliwie prawdziwej rewolucji w ukształtowaniu politycznem świata i pociągnie długi szereg pośrednich, lecz nader doniosłych skutków we wszystkich dziedzinach życia. W sprawie polskiej już wysunęła takie możliwości, o jakich nie ośmielono się marzyć.

Wystąpiła wszakże i odwrotna strona medalu,—przedłużanie i rozszerzanie wojny zmusza walczące narody do nadzwyczajnych wysileń, zwala na nie coraz większe klęski i ciężary. Te bezpośrednie skutki wojny ciężkiem brzemieniem przygniatają nasz kraj, wyniszczają jego źródła produkcyjne i siły ekonomiczne, przygotowują komplikacje i wstrząśnienia, których opanowanie nastręczy niemałe trudności. Zaraz na początku stanie

władza polska wobec ciężkich warunków ekonomicznych i zaostrzonej przez nie waśni społecznej, wobec trudności finansowych i ich pośrednich dotkliwych skutków. Nieporównanie łatwiej byłoby uporać się z temi ciężarami i stratami, gdyby strona polityczna doczekała się pomyślnego rozwiązania, które dawałoby rękojmię wzrostu sił narodowych na przyszłość. Lecz cóż będzie, jeżeli to rozwiązanie wypadnie niekorzystnie, jeżeli nie zapewni nam ani dostatecznego terytorjum, ani koniecznych warunków egzystencji państwowej? Wtedy brzemię ekonomiczne stworzy stałe niedomaganie, może uniemożliwić funkcjonowanie mechanizmu państwowego i zredukować *de facto* nominalny ustrój polityczny.

Wobec tego łatwo zrozumieć, iż ten sam formalny wynik, który mógł uchodzić za wielką pozytywną zdobycz w pierwszych dniach wojny, nie będzie już miał w naszych oczach tej wartości w jej piątym roku, po tylu nowych faktach, po tylu moralnych i materjalnych stratach. Można nawet zapytywać, czy będzie on odnośnie do stanu przedwojennego postępem w rozwiązaniu sprawy polskiej, czy też ostatecznem zamknięciem jej w ciasnych ramach bytowania lokalnego, skazaniem na rolę narodu prowincjonalnego w rodzaju Czechów, lub Chorwatów.

Należy przecież pamiętać, że w tej olbrzymiej wojnie wszystkie historyczne narody, które w niej brały udział, wyłożyły niebywałą sumę wysiłków i ofiar, nowymi czynami odświeżyły swe dziejowe tytuły i pretensje, zapisały je niezatartemi zgłoskami na krwawych pobojowiskach i w pamięci potomnych. Ojcowie nasi marzyli, że wojna o niepodległość będzie dla narodu naszego ogniem oczyszczenia, widomym znakiem dokonanego odrodzenia i wstępem do nowego życia. Z tą wiarą w początkach wojny ruszyły w pole nasze legjony.

Lecz stała się rzecz, która przeszła najczarniejsze obawy pesymistów. Czyn legjonowy nie rozszerzył się, nie rozrósł, lecz skurczył się, skarłowaciał, zwyrodniał. Wojna trwa cztery lata, lecz legjony walczyły tylko przez dwa lata. Dalej szedł już rozkład legjonów wraz z upadkiem samej idei legjonowej. Jeszcze nie widać końca wojny, a już cały jej moralny dorobek, skromny dorobek polski, jest w tej chwili roztrwoniony, zmarnowany.

Przed stu z górą laty Polska wyszła z epopei napoleońskiej w postaci małego tworu państwowego, złączonego dynastycznie z Rosją.

W porównaniu do nadziei, które ożywiały w tej dobie patrjotów i wojowników polskich, Królestwo Kongresowe pod berłem samodzierżcy rosyjskiego to było rozwiązanie niemal rozpaczliwe, to było zaledwie ocalenie resztek państwowego bytu. W porównaniu wszakże ze stanem po trzecim rozbiorze był to wielki krok naprzód, był znakomity postęp, a uzyskaliśmy go pomimo, iż staliśmy po stronie, która została zwyciężona. Pokolenie ówczesne swym czynnym współudziałem w wojnach

napoleońskich nie tylko uzyskało niepoślednią zdobycz polityczną, lecz w znacznej mierze zmazało hańbę trzech rozbiorów, przywróciło cześć imieniu polskiemu, zebrało ów kapitał moralny, którym żyły następne pokolenia i dzięki któremu w Europie utrzymywała się wiara w istnienie Polski, jako istoty żywej.

Nierównie większe miała znaczenie czynna rola Polaków w epopei napoleońskiej dla własnej naszej świadomości; zbudziła w niej szacunek dla samych siebie i wiarę w moc własnego ducha narodowego, w jego zdolność do ofiar i bohaterskich czynów, wzbogaciła całym szeregiem drogich imion i wielkich chwil dziejowych skarbnicę narodowych pamiątek.

Któż mógłby zaprzeczać doniosłego wpływu tej spuścizny na całą późniejszą dobę Królestwa Kongresowego, na jej twórczość duchową, na naszą wielką poezję, na to wszystko, co świadczyło o życiu Polski, o jej aspiracjach jako narodu historycznego.

W zestawieniu z kapitałem moralnym, wyniesionym wtedy, nasz dzisiejszy kapitał ma wartość zera, gdyż nieliczne fakty dodatnie zostały pokryte i całkowicie zniweczone przez czynniki i objawy ujemne.

Z takim bilansem wielkiej wojny patrjotyzm polski w żaden sposób nie może się pogodzić. Szuka on rozpaczliwie drogi do urzeczywistnienia wskazań aktywistycznych, nie przestaje jej szukać nawet wtedy, gdy sytuacja staje się coraz mniej korzystna, a ciężar popełnionych błędów stwarza nowe przeszkody. Olbrzymia wojna obecna zagęszcza w sobie niejako wyniki kilku wojen i od najbliższego ukształtowania politycznego zależna będzie cała przyszłość Polski.

*T. Grużewski.*

---

# Z rozważań nad naszym programem agrarnym

II.

Litwa i Białoruś, to jest gubernje Kowieńska, Wileńska, Mińska, Grodzieńska, Mohylowska i Witebska, zajmują przestrzeń 305,356 klm. kw., ludność je zamieszkująca wynosi 12,709,200 głów, t. j. równą jest prawie ludności Kongresówki, choć teren przez nią zamieszkiwany jest prawie 2 ½ razy większy od terenu Kongresówki.*)

Dane statystyczne tyczące się narodowości, języka domowego nawet wyznania i t. p. z których możnaby było wyrobić sobie pojęcie o charakterze narodowym ludności nie przedstawiają zbytniej wartości ze względu

*) 123,326 klm.kw.

na zbyt jaskrawą tendencyjność statystyki rosyjskiej, nie mniej w braku innych posiłkować się nią musimy. Ludność, zamieszkującą nasze ziemie wschodnie statystyka ta pod względem wyznaniowym przedstawia w następujący sposób (r. 1897): rzymskich katolików 31,06prc., izraelitów 14,12prc, prawosławnych 52,90 prc.. Najwięcej rzym. katolików zamieszkuje gub. Kowieńską (76,42prc.), Wileńską (58,81prc.), Grodzieńską (24,10prc.) i Witebską (23,89prc.). Bardziej prawdopodobne są dane urzędowe statystyki niemieckiej ilustrującej ludność pod względem narodowościowym, choć i tu daje się zauważyć pewna tendencyjność na korzyść litwinów i białorusinów, kosztem ludności polskiej. Według tych danych na 100 osób ludności przypada:

| Gubernje: | polaków | litwinów | białorusinów | żydów |
|---|---|---|---|---|
| Kowieńska | 7,0 | 84.8 | — | |
| Wileńska | 54,9 | 25.0 | 1,7 | 17,2 |
| Grodzieńska | 56,51 | 2.75 | 21,80 | 16,57 |

Należy tu zaznaczyć, że w gubernji Wileńskiej w powiatach północno-zachodnich przeważają litwini, inne zaś okręgi mają znaczny prc. polaków np. Szerwinty—74,02, Podbrodzie 72,01, Wilno—powiat 90,0. W samym Wilnie według tejże statystyki zamieszkuje—50,2 polaków, 43,4 prc. żydów, 2,6prc. litwinów, 1,4prc. białorusinów. Gubernję Kowieńską zamieszkują zwartą masą litwini (84,8prc.) w innych niema ich wcale.

Urzędowe sprawozdanie zaznacza, że dane w nim zawarte nie są zbyt dokładne, i dodaje, że polonizacja tych ziem poszła dalej niż przypuszczać było można; skądinąd wiadomo, że przy owych spisach. dokonywanych przez władze miejscowe, specjalnie chodziło o wykazanie możliwie małego prc.—tu polaków na korzyść litwinów i białorusinów, ze względów natury politycznej.

Pod względem gospodarczym kraj ten jest krajem wybitnie rolniczym, przemysł (poza przemysłem rolniczym) nie odgrywa tu znaczniejszej roli. Gałęzie przemysłu, związane bezpośrednio z rolnictwem, znajdują się w bardzo znacznej części w rękach ziemiaństwa polskiego, natomiast przeszło połowa przedsiębiorstw fabrycznych o 48prc. produkcji przemysłowej kraju, należy do żydów. Przemysł nie mógł się rozwinąć z powodu braku na miejscu surowców i nieprzychylnej polityki taryfowej rządu rosyjskiego, rozwijał się natomiast przemył rolny specjalnie ziemniaczany: Litwa i Białoruś produkowały przed wojną prawie 8-mą część spirytusu, wytwarzanego przez całe państwo rosyjskie i wywóz tego produktu stanowił pierwszorzędną pozycję w handlu owych prowincji.

Oto kilka liczb, ilustrujących stan przemysłu rolnego w tym kraju:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Gorzelnie | Zakładów | 642 | Król. Polskie | 499 zaś |
| (r. 1910/11) | robotników | 4667 | „ | 3318 |
| Browary | zakładów | 99 | „ | 195 |
| (r. 1910) | robotników | 1358 | „ | 2654 |
| Młyny | zakładów | 5305 | „ | 5893 |
| (r. 1908) | robotników | 8020 | „ | 9053 |

Młynarstwo nie mogło się intensywniej rozwijać dzięki taryfom kolejowym, faworyzującym młynarstwo wschodnich prowincji państwa rosyjskiego.

Dzięki olbrzymim lasom rozwój przemysłu i handlu drzewnego rozwijał się dosyć znacznie. W r. 1904 istniało tam 127 zakładow o 4 tysiącach robotników, przerabiających drzewa za 5,200,000 rubli. Głównym ośrodkiem przemysłu drzewnego jest gubernja Mińska. Warunki w jakich się odbywa handel drzewem są w wysokim stopniu nieuporządkowane, gdyż daje się tam odczuwać wielki brak fachowców, a spław rzekami, których jest duża obfitość, lecz utrzymane są niedbale i w stanie bardzo prymitywnym, nie pozwala na bardziej intensywny handlu owego rozwój oraz zmniejsza w dużym stopniu dochodowość gospodarstwa leśnego.

Przechodząc do zobrazowania kraju pod względem rolniczym, zaznaczyć musimy, że ta dziedzina gospodarstwa narodowego jest tutaj i przypuszczalnie będzie zawsze dominującą. Na 1000 mieszkańców utrzymuje się tu z rolnictwa 733, co w poszczególnych gubernjach wynosi: w Mohylowskiej 795, w Mińskiej 748, w Witebskiej 744, w Wileńskiej 734, w Grodzieńskiej 690, w Kowieńskiej 686.

Wyzyskanie pod względem rolniczym terenu jest niezmiernie słabe: Na 100 ha powierzchni wypada na ziemie orne 31,06 (łąki i pastwiska 16,4, lasy 32,4, ogrody, place i t. p. 3,6, nieużytki 16,6).

Charakterystyczną cechą gospodarstwa rolnego jest tu wielka ekstensywność, kultura rolna stoi na stosunkowo niskim poziomie, co w dostatecznym stopniu ilustrują następujące liczby: w r. 1912 plon z 1 ha zasiewu poszczególnych upraw wynosił w cetnarach mtr:

| | | |
|---|---|---|
| pszenica . . . . . . . . . . | 8,8 | (Ks. Pozn: 22,0 |
| żyto . . . . . . . . . . . . | 7,8 | „ 18,3 |
| jęczmień . . . . . . . . . . | 7,2 | „ 23,4 |
| owies . . . . . . . . . . . | 7,2 | „ 22,6 |
| ziemniaki . . . . . . . . . | 67,5 | „ 155,8 |
| łąki . . . . . . . . . . . . | 17,0 | „ 42,3 |

Klimat naszych ziem wschodnich jest nieco surowszy od klimatu Kongresówki, okres wegetacyjny jest tam nieco krótszy. Gleby przewa-

żają piasczyste i gliniaste. Poza bielicą spotykamy tam obficie czarnoziemy bagienne, wiele gruntów mokrych, błotnistych i torfowisk. Odpowiednie jednak meljoracje mogłyby znaczne przestrzenie gleb, dziś trudnych lub nienadających się do uprawy, przekształcić w urodzajne role, przykładów tego spotykamy tam sporo w Mińszczyźnie. Najlepsze grunta mają Żmudź oraz powiaty Słucki i Nowogródzki.

Hodowla na ziemiach wschodnich ma wielkie widoki rozwoju, stan jej pod względem ilościowym przedstawiał się przed wojną poważnie, choć pod względem jakościowym wiele pozostawiał do życzenia.

Na 1000 mieszkańców wypadało w r. 1911 sztuk:

| | | | |
|---|---|---|---|
| koni . . . . . . . . | 149 | (Kr. Kongresowe | 98,3 |
| bydła . . . . . . . . | 300 | „ | 181,8 |
| owce, kozy . . . . . . | 242 | „ | 76,4 |
| świnie . . . . . . . . | 196 | „ | 48,0), |

Należy w tym miejscu podkreślić dodatnie i ujemne czynniki oddziaływujące na rolnictwo ziem litewsko-białoruskich. Do pierwszych należy przedewszystkiem wpływ Królestwa Kongresowego i Kurlandji, które stoją pod względem ekonomiczuym i kulturalnym o wiele wyżej od ziem omawianych, do drugich, poza bliskością ziem państwa rosyjskiego i polityką, faworyzującą rolnictwo jego rdzennych prowincji,—brak odpowiedniego samorządu ziemskiego i upośledzenie Polaków — jest to przyczyna jedna z najbardziej zasadniczych. Wielką tu odgrywa rolę również niski stan kulturalny mieszkańców.

Własność ziemska w dzielnicach wschodnich wyglądała w r. 1905 jak niżej:

| | | | |
|---|---|---|---|
| własność | włościan | 44,6 prc. | (12,746,000 ha) |
| „ | szlachecka | 39,0 „ | (11,170,000 „ ) |
| „ | miast | 0,4 „ | ( 151,000 „ ) |
| „ | rządu i maj. poduchowne | 9,1 „ | ( 2,591,000 „ ) |
| „ | pozostałych właścicieli | 6,9 „ | ( 1,984,000 „ ) |
| razem . . . . . . | | 100,0 „ | (28,629,000 „ ) |

W poszczególnych gubernjach rozdział własności uwydatnia następująca tabliczka:

| Gubernje: | Własn. włośc. | Szlachec. | Rządowa |
|---|---|---|---|
| Kowieńska | 50,3prc. | 40,6prc. | 6,4prc. |
| Wileńska | 46,0 | 39,2 | 11,2 |
| Grodzieńska | 53,7 | 24,1 | 16,6 |
| Mińska | 30,4 | 50,4 | 9,7 |
| Mohylowska | 55,4 | 34,1 | 3,9 |
| Witebska | 48,3 | 31,9 | 7,5 |

Obszar całej własności ziemskiej w rękach polskich ustalić jest dość trudno, można tylko ustalić prawie pewne liczby dla większej własności polskiej:

| | | | |
|---|---|---|---|
| gub. | Wileńska | 1,020,000 ha | (3/4 większej własności) |
| „ | Kowieńska | 1,200,000 „ | (3/4 „ „ ) |
| „ | Grodzieńska | 480,000 „ | (przeszło połowa „ ) |
| „ | Mińska | 2,200,000 „ | (1/2 większej „ ) |
| „ | Mohylowska | 515,000 „ | (1/3 „ „ ) |
| „ | Witebska | 585,000 „ | (2/5 „ „ ) |

Razem . . . . . 6,000,000 ha (t.j. 54 prc. obszaru większej własności, a 21 prc. całej przestrzeni gruntów).

Obszar polskiej drobnej własności da się wyliczyć tylko w przybliżeniu, biorąc za podstawę owego wyliczenia przypuszczalny prc. polaków wśród drobnych posiadaczy rolnych. Da nam to następujące liczby:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kowieńska | 177,000 ha, | Mińska | 162,000 ha, |
| Mohylowska | ? | Grodzieńska | 261,000 ha, |
| Witebska | 129,000 ha, | Wileńska | 320,000 ha, |

co razem stanowi: 1,049,000 ha. Prawdopodobnie jednak wyliczenie to jest zbyt niskie i bliżsi będziemy prawdy, jeśli przypuszczalną własność drobnych rolników polaków obliczymy tam na mn. w. 1,500,000 ha.

Ogółem własność polską można obliczać na ziemiach litewsko-białoruskich na 7,500,000 ha, co się równa obszarowi Galicji (7,850,000 ha), w której własność polską obliczają na 5,000,000 ha.

Czy wobec liczb powyższych uzasadnione są pretensje polskie do tych ziem?... Pomijamy tu świadomie wiele innych czynników, któreby owe pretensje poprzeć mogły, jako odbiegające bezpośrednio od tematu i, przyjmując, że ziemie te w większej lub mniejszej swej części do państwa polskiego wejść muszą, zastanówmy się nad pytaniem, jakie owe państwo korzyści z tego powinno wyciągnąć w dziedzinie uregulowania spraw agrarnych. Przypominamy, że Królestwo Kongresowe jak i Galicja są w wysokim stopniu pod względem rolniczym przeludnione, ziemie litewsko-białoruskie pod względem pojemności na ludność rolną nie są nasycone w stopniu dostatecznym. Z tego należy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Ziemie wschodnie z powodu swego położenia geograficznego oraz zbyt małej gęstości zaludnienia muszą stać się terenem kolonizacyjnym dla sąsiadów. Rozumieją to bardzo dobrze Niemcy i cała ich polityka zmierza do tego, by sobie ową kolonizację tam umożliwić i zapewnić. W interesie polaków jak również litwinów i białorusinów kolonizacja niemiecka nie jest conajmniej pożądaną, natomiast wskazaną jest kolonizacja polska. Polska, idąc tam, niesie ze sobą możność rozwoju narodowego, kulturę wyższą tak ogólną jak i gospodarczą, z nimi dobrobyt.

Możność kolonizowania tamtych terenów pozwala uregulować sprawę bezrolnych i małorolnych.

Kwestja małorolnych istnieje i na tamtych ziemiach, jednak w stopniu o wiele słabszym niż w Kongresówce lub Galicji. W r. 1905 wszystkich gospodarstw niżej 10-iu ha liczono tam 36,419, w czem prc. gospodarstw poniżej 5 ciu ha jest stosunkowo niewielki. Dla celów uregulowania tej sprawy będzie posiadało państwo po wojnie wiele gruntów bezpańskich, jeśli się zważy, że bardzo wielu włościan wyemigrowało, z tych najprawdopodobniej jakieś 30—40 prc. nie powróci już nigdy, jak sądzić można już dzisiaj z pewnych oznak; wielu z nich poumierało na tej tułaczce, wielu podostawało ziemie w różnych prowincjach Rosji i tam się zagospodarowują na dobre. Przechodzień w wędrówkach swoich napotyka dziś w całych okolicach tylko wsie opuszczone, w których i pies go nawet szczekaniem nie przywita. Dzięki pracy okupantów, którzy ogromne szmaty ziemi przeorali motorowemi pługami dzisiaj i kopców i miedz nikt nie odnajdzie. Ziemie te w pierwszej linji winny być oddane miejscowym małorolnym żywiołom. Zważyć też należy, że na ziemiach tamtych wielka własność ma w swym posiadaniu przeszło 11 miljonów ha, są to przeważnie latyfundja, z których 47,5 prc. należy do właścicieli rosjan, elementu napływowego, nie związanego bliższymi węzłami z krajem, z którego czerpali dochody, nb. dzięki marnej gospodarce wcale niewysokie. Prawie wszyscy z pośród nich wyemigrowali i kto wie, ilu z nich nie wróci. Pierwszeństwo przy nabywaniu tych dóbr winien mieć skarb państwa, aby po nabyciu przeznaczyć na kolonizację wewnętrzną. Ponieważ interesy miejscowej ludności zawsze stać winny na pierwszym miejscu, wydaje mi się słusznym, by wszystkie te omówione ziemie rezerwowe z góry przeznaczyć dla miejscowej rdzennej ludności. Po za wyżej wskazanymi parcelacja większej własności przysporzy ich sporo.

Są tam inne rezerwy gruntowe, które mogłyby być przeznaczone dla ludności napływowej z Kongresówki, ewentualnie Galicji. Mam tu na myśli własność skarbu i apanaży, której przestrzeń wynosi przeszło 2 i pół miljona ha, (9.1 prc. ogólnej powierzchni), z czego najwięcej wypada na ziemie geograficznie nam najbliższe t. j. na gub. Mińską—prawie 800,000 ha, i Grodzieńską—przeszło pół miljona ha. Jeśli z owych przeszło 2 i pół miljona ha zostanie wydzielone 1 miljon ha, w celu rozparcelowania pomiędzy ludność bezrolną z Kongresówki skierowaną, można będzie utworzyć około 75 tysięcy wzorowych gospodarstw, obejmujących mn. w. 15 ha powierzchni każde, z których kultura gospodarcza promieniować będzie na sąsiednie miejscowe wsie, dzięki czemu przy odpowiedniej organizacji pomocy państwowej w niezbyt długim przeciągu czasu dobrobyt kraju bardzo się podniesie. Zużytkowanie tej ziemi w proponowany sposób da możność wyjścia z nędzy przeszło 75 tys. rodzin włosciańskich

w Polsce i przysporzy państwu przeszło pół miljona oddanych obywateli. Nie zapominajmy też, że w ślad zatem pójdzie imigracja na tamte ziemie całej rzeszy robotników, rzemieślników i t. p. gdzie znajdzie pole do pracy, dobrobyt i zadowolenie.

Wziąwszy pod uwagę wielką ekstensywność gospodarki miejscowych włościan, przewidywać należy, że za lat kilkanaście — kilkadziesiąt ilość gruntu, dziś dla gospodarza nie wystarczająca, przy podniesieniu się intensywności gospodarki oraz przy odpowiedniej polityce państwowej pozwoli mu stać się zamożnym, nawet bogatym. Wszak Danja z kraju nędzarzy w ciągu 50 lat stała się krajem bogaczów, zawdzięczając ową zmianę rozwojowi współdzielczości, kultury rolnej i hodowlanej. Zmiana taka nastąpić może na ziemiach wschodnich dzięki wpływom z zachodu, i naszą jest rzeczą, żeby wpływy te szły od nas, co nie będzie nastręczało żednych trudności, o ile ziemie te będą w związku państwowym z Polską. W przeciwnym razie ubiegną nas inni. Konieczność posiadania tych ziem przez państwo Polskie w tej lub innej formie jest, jak z powyższego widać, palącą zarówno dla państwa Polskiego jak i dla tamtych ziem.

Bez posiadania wschodnich terenów nie może być u nas rozwiązania sprawy agrarnej w sensie dla nas pomyślnym

Ziemie wschodnie, dziś zaniedbane i na pozór ubogie, w odpowiednich warunkach mogą stać się krainą mlekiem i miodem płynącą, warunki te należy stworzyć w dobrze zrozumiałym interesie zarówno tamtych ziem jak i innych ziem polskich. Pierwszą i najważniejszą rzeczą jest prawnopaństwowa łączność Kongresówki z ziemiami wschodniemi.

Jak ongiś w r. 1569 przodkowie nasi dali wyraz zrozumienia owego interesu w Unji Lubelskiej, tak my dzisiaj, w bolesne doświadczenia bogatsi, powinniśmy ich dzieło restytuować:

*Jan Poczapowski.*

---

# Kolonizacja kraju Nadbaltyckiego.

Geograf Ratzel wypowiadał opinję, iż posiadanie kraju Nadbaltyckiego nie leży w interesach Niemiec, gdyż to by wydłużyło zbyt ich granicę. Prof. Schiemann na początku wojny pisał, iż wszelkie planowane napady Rosji na Prusy lub dokonywane, były napadami na Prusy Wschodnie, tam Elisawieta wysyłała swe wojsko, tam uderzyć planowała Rosja Mikołaja I w 1848 r. i uderzyła Rosja Mikołaja II. Prusy Wschodnie były Achillesową piętą Prus i Niemiec, czy wydłużenie ich w interesie Niemiec leży. Istnieją względy narodowej natury, względy natury gospodarczej, które

czynią dla Niemiec nabytek kraju Nadbaltyckiego pożądanym. Okoliczności temu sprzyjają, kraj ów oświadcza się, iż chce stanowić jedną całość, odrębną od Rosji, związaną z Rzeszą Niemiecką. Opozycja Rosji nie wchodzi dziś w rachubę. Kraj ów potrzebować będzie pleców strategicznych. To otwierałoby nam perspektywy na wschodzie, gdyby rząd nasz był zdolny do ogarnięcia szerszych horyzontów, podjęcia szerszej akcji, zawarcia odpowiednich umów.

W każdym razie każdy krok, wykazujący, iż Niemcy nie mają zamiaru wyzbywać się kraju Nadbaltyckiego a pragną tam się umocnić, posiada dla nas doniosłe znaczenie.

Szczególniej ważne jest zarządzenie generała Hindenburga 17 czerwca 1918 r.

Zarządzenie podkreśla, że skoro kresowe prowincje Rosji w ciągu stuleci przez nią zaniedbywane, wchodzą teraz w opiekuńczą sferę niemieckiego życia gospodarczego, w takim razie cała ludność, ogół powinien odnieść stąd korzyści.

„Dobrobyt ludności — czytamy w zarządzeniu—zawiera się nie w drobnej liczbie wielkich kapitalistów, lecz przeciwnie—w możliwie wielkiej liczbie zdolnych do pracy, samodzielnych, zespolonych z krajem i kraj ten miłujących obywateli państwa, którzy państwu dostarczają tego, czego ono w pierwszej linji potrzebuje, tj. ludzi, zdrowych na ciele i na duszy. Takie pokolenie kolonistów można zapewnić wówczas tylko, gdy się usunie precz spekulację".

Za pomocą świadomego celu wykonywania wydanych przez generała-kwatermistrza i przez naczelnego wodza Wschodu zarządzeń, mają być usunięte wszelkie specjalne niebezpieczeństwa podwyższenia się cen gruntów wraz z równoczesnem pozostawieniem otworem dróg, prowadzących do zdrowej kolonizacji kraju.

W tymże dniu wydane zarządzenie gen.-kwatermistrza Hahndorffa w sprawie oddania gruntów w Kurlandji i ich kolonizowania nakłada obowiązek na każdego kurlandzkiego właściciela dóbr rycerskich, którego posiadłość w ogólnej liczbie dochodzi do 1,000 „Lofstellen" (równa się 360 hektarom), odstąpienia w drodze kontraktu kupna-sprzedaży jednej trzeciej swych posiadłości towarzystwu rolniczemu „Kurland", jako reprezentującemu całą akcję kolonizatorską, a to mianowicie dla celów kolonizacji. Cena nabycia na rzecz towarzystwa rolniczego „Kurlandja" ma odpowiadać cenie pokojowej z r. 1914. Obowiązek odstąpienie gruntów powinien być wypełniony w ten sposób, że każdy odnośny majątek ziemski ma odstąpić towarzystwu ze swych obszarów 25 proc. swej powierzchni. Pozostałe 8 i jedna trzecia proc. mają być nabyte przez towarzystwo „Kurland" wedle możności z wolnej ręki po cenie pokojowej z r. 1914. Zarządzenie dotyczy również znajdujących się w Kurlandyi fideikomisów.

Kraj Nadbaltycki jest bardzo słabo zaludniony, jak wykazuje tablica z 1914 r.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Kurlandja | 27,024 kl. kw. | 798,300 m. | 29,5 | na kl. kw. m. | 16,8 | lud. rol. | na kl. kw. |
| Liflandja | 47,868 „ „ | 744,365 „ | 36,4 | „ „ „ „ | 20,1 | „ | „ „ „ |
| Estlandja | 20,248 „ „ | 507,200 „ | 25,0 | „ „ „ „ | 15,0 | „ | „ „ „ |

Cyfry te zarysowują kraj słabo zaludniony o bardzo rzadkiej ludności rolnej. Kraj ten, pod względem klimatycznym zbliżony do Prus wschodnich, jest przeciętnie półtora razy słabiej od nich zaludniony.

Przestrzeń kolonizacyjna kraju jest bardzo znaczną. Szlachecka wielka własność wynosi w samej Kurlandji 939,350 dziesięcin, przeciętnie 2,668 dziesięcin. Dane powyższe podaje „Statistisches Handbuch für Kurland und Litauen nebst Übersicht Livland und Estland". Danych odnośnie do Estlandji i Livlandji nie posiadamy, gdyż ich nie podają nowsze publikacje niemieckie odnośnie dla Kraju Nadbaltyckiego. Przestrzeń wielkiej własności szacować można tutaj na trzy miljony hektarów, z tych około miljona może iść na kolonizację. Do tego należy dodać ziemie państwowe, stanowiące w Kurlandji 452,918 dziesięcin, w Liflandji 239,870, w Estlandji 3739. Ponieważ lasy obejmują znaczną część domenów państwowych, więc rachujmy, iż tylko jedna trzecia ich może iść na kolonizację, a ocenimy przestrzeń kolonizacyjną Kraju Nadbaltyckiego na 1200 ha dostateczną do osadzenia 120 tys. rodzin, czyli przeszło półmiljona Niemców, coby podniosło ludność niemiecką w kraju z 6,9 pr. Zważywszy, iż kolonizacja rolna musiałaby wywołać przypływ Niemców do miast w charakterze rzemieślników, fabrykantów, robotników fachowych i w wolnych profesjach, procent Niemców w kraju Nadbaltyckim może dojść w ciągu lat 10 do 40 pr. ludności i pierwiastek niemiecki, który w ciągu stuleci wywierał wpływ na łotewski i estoński, może wykazać olbrzymią siłę asymilicyjną, gwarantującą przyszłość niemiecką krajowi Nadbaltyckiemu.

Skąd Niemcy znajdą materjał ludzki dla kolonizacji rolnej? Komisja Kolonizacyjna do 1915 r. osadziła wszystkiego 21,737 rodzin osadniczych w Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Nie brakowało ziemi do zakupu, jakkolwiek cena ziemi niepomiernie wzrastała, ale brakowało materjału ludzkiego do kolonizacji, gdyż całkowity przyrost naturalny Niemiec pochłaniały miasta. Niemcy odczuwają brak ludności rolnej w stosunku do swej przestrzeni i intensywności swojej gospodarki. Oto na posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego 19 września w Berlinie hr. Schwerin-Putzer podniósł kwestję braku ludzkiego materjału w gospodarstwie rolnem po wojnie i konstatując ów brak powiedział: „Wychodzę z założenia, że zaofiarowanie miejscowych robotników rolnych nie będzie wystarczającem. W takim wypadku pozostaje kwestja, jak ma być pokryty niedobór sił roboczych. Stoję na stanowisku, że nie pozostaje nic innego, jak obsadzenie miejsc wakujących pracownikami słowiańskiemi, dając możność jeńcom rosyjskim lub serbom, polskim żniwiarzom czy innym jakim słowianom, żenić się i osiadać, jako robotnicy. Z punktu widzenia narodowego nie jest to pożądane, ale potrzeba z chęcią się nie liczy, a grunta muszą być uprawne, nawet wtedy, gdyby ostatecznie nie obeszło się bez s wian".

Powrót do roli ludności, która już przeszła do miast, jest rzeczą trudną. Małorolni inwalidzi wojenni Niemiec dadzą materjał kolonizacyjny, ale znaczny jego eksport poza granice kraju nie leży w interesach Niemiec. W Niemczech bardzo liczono i jeszcze do dziś dnia liczą na kolonistów niemieckich z Rosji, na ich chęć przeniesienia się do kraju, rządzonego przez Niemców. Rachuba ta jest jednak mylną. Tylko w pierwszym i drugim roku wojny Niemcy, jako tacy, doświadczali prześladowań w Rosji, uległo to zmianie po rewolucji rosyjskiej. Prócz tego rewolucja rosyjska zdezorganizowała gospodarczo Rosję, nie tknąwszy niemal kolonistów niemieckich, mieszkających w zwartej masie. Dla ich pracy otwierają się znaczne widoki przy restytucji gospodarczej Rosji, nie dadzą się więc ściągnąć ani do kraju Nadbałtyckiego, ani na Litwę. Kraj Nadbałtycki może być zaludniony przez kolonistów-inwalidów, dawniej chłopów małorolnych. Oni przyniosą z sobą kulturę rolną. Podniesienie wydajności z hektaru Kurlandji do wydajności Prus Wschodnich jest już podniesieniem niemal o jedną trzecią,— naprz. wydajność jęczmienia z hektara w Kurlandji 1149, gdy w Prusach wschodnich 1500 klgr.

---

# Komentarz do uchwał wersalskich.

Dnia 3 czerwca prezydenci gabinetów trzech państw koalicyjnych, Anglji, Francji i Włoch, uchwalili, jak wiadomo, dwie rezolucje, podane dopiero w cztery dni później do publicznej wiadomości. Pierwsza z tych rezolucji, zatytułowana *Pologne*, stwierdza, że „stworzenie niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jest jednym z warunków trwałego i słusznego pokoju, oraz porządku prawnego w Europie“. Druga pt. *Tcheco Slovaques et Jougo Slaves* donosi, że rządy sprzymierzone „przyjęły z zadowoleniem deklarację sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych (Lansinga) i przyłączają się do niej, wyrażając najżywszą sympatję aspiracjom narodowym ludu czechosłowackiego i płd. słowiańskiego w kierunku wolności“. Jest więc w tym dosłownym tekście rezolucji wersalskich, leżącym obecnie przed nami, znaczna różnica w treści i tonie co do sprawy polskiej i czesko-słowacko-słowiańskiej. Zajmujący jest zaś komentarz *Tempsa* z dnia 7 czerwca (Nr. 20.789), objaśniający tę różnicę.

Przedewszystkiem do uchwał tych zostało dodane wyjaśnienie półoficjalne, ogłoszone równocześnie wraz z uchwałami, a stwierdzające zgodę sprzymierzonych na punkcie „sprawy słowiańskiej“ (la question slave). Wedle tego wyjaśnienia uchwała druga stoi w związku z telegramem, ja-

ki sekretarz Lansing nadesłał bezpośrednio przedtem komitetowi paryskiemu „jugo-słowiańskiemu“, w odpowiedzi na zakomunikowane mu uchwały kongresu na Kapitolu. Telegram Lansinga wyraził „zainteresowanie i sympatje aspiracjom narodowym Czecho-Słowaków i Jugo-Słowian ku wolności“ i miał — jak się wyraża półoficjalne wyjaśnienie — położyć kres pogłoskom, wedle których Wilson „jest przeciwny wyswobodzeniu narodów, uciskanych przez Habsburgów“.

Wstępny artykuł *Tempsa* w powołanym wyżej numerze nie tylko jednak tych pogłosek nie demontuje, ale czyni nawet do nich nieustanne alluzje. Rozpoczyna *Temps* od stwierdzenia, że sprawa polska ma od czeskiej i południowo-słowiańskiej inny charakter, gdyż rząd rosyjski aktem z dnia 30 marca 1917 r. uznał niepodległość Polski a także mocarstwa centralne jej w zasadzie nie przeczą. Tymczasem monarchja austrjacko-węgierska nigdy nie uzna niezawisłości Czech ani południowej Słowiańszczyzny. Dlatego „nie można było zastosować tych samych formułek w dwóch przypadkach“. Argument *Tempsa* jest nader dziwny, jeśli zważym, że koalicja ogłasza niepodległość „Polski zjednoczonej“, a więc także i tych ziem polskich, do których ani akt rosyjski z 30 marca, ani patent mocarstw centralnych z dnia 5 listopada się nie odnosił. Zresztą w dalszym ciągu *Temps* gorąco żałuje, że deklaracja co do Czecho-Słowaków i Jugo-Słowian wypadła tak blado.

„Należy się obawiać“ — pisze on — że formuła co do Czechów i Słowian nie odpowie, niestety, oczekiwaniom tych ludów. Jest rzeczą naturalną, że trzy rządy sympatyzują z telegramem p. Lansinga, ale czyż było rzeczą tak pilną składać co do tego podobną deklarację? Wilson nie dał dotąd oficjalnego oświadczenia o wyswobodzeniu Czechów i południowych Słowian, a koalicja je dała już w styczniu. To, co teraz dodała do swego oficjalnego dawniejszego oświadczenia, nie ma zalety ani nowości ani precyzji. Treść nie stoi w proporcji do uroczystej formy. Słowianie Austrji potrzebowali zachęty. Ale każdy z rządów ma wolność wykładania jak chce sympatji tam wyrażonych“.

Jak wynika z tego, między Waszyngtonem a resztą państw nie było zgody co do bezwzględnego proklamowania niezawisłości Czechów i Jugo-Słowian, a tem samem co do burzenia Austrji. Obrano przeto formułkę nader ostrożną, mówiącą tylko o „sympatjach dla dążeń narodowych ku wolności“, nie przesądzającą stanowiska w obec egzystencji Austrji, a mogącą być temsamem różnie wykładaną. *Temps* wyraźnie pisze: „Należy uczynić zastrzeżenia co do istnienia różnic w treści dwóch rezolucji. Ale zastrzeżenia te nie dotykają ani rządu brytańskiego, ani francuskiego, ani p. Orlando“. A więc przeciwko czyjemuż stanowisku mają one się zwracać? Tylko Stanów Zjednoczonych.

W sprawie Polski podnosi artykuł *Tempsa* upadek rozwiązania austro-polskiego, „kokietowanie Berlina“ przez gabinet D-ra Steczkowskiego i konieczność, aby Polacy „nie zobowiązywali się niczem względem okupantów, celem zachowania nietkniętemi wszystkich uprawnionych nadziei narodu“. Słowo „uprawnione“ zdaje się odnosić do faktu, podkreślonego przez *Temps*, że Wilson obiecał tylko zjednoczenie „ziem niewątpliwie polskich“. *Temps* doradza więc Polakom passywizm a zarazem wyraża ufność, że uchwały koalicji wywrą swój skutek w Warszawie: elles ne resteront pas sans écho à Varsovie.

Nie możemy oczywiście zaręczyć, czy w sferach endeckich ta próba skłonienia Polaków, abyśmy nie przyjmowali z rąk państw centralnych żadnych instytucji i żadnego pola do pracy—nie wywrze wrażenia. Prawdopodobnie tak! Ale odpowiedź rządu polskiego stwierdziła, że czynniki, prowadzące społeczeństwo, oceniają wersalską propozycję zupełnie chłodno i kierują się wyłącznie naszym—a nie koalicyjnym interesem.

Nawet dziennik tak pasywistyczny, jak „Kurjer warszawski“, i tak bardzo, jak on, nadsłuchujący, skąd wiatr wieje, aby się zawczasu w tym kierunku obrócić, omawiając odpowiedź gabinetu polskiego na rezolucję wersalską, bardzo tylko nieśmiałe stawia wobec niej zastrzeżenia. Przyznaje, że rezolucja wersalska „przypadła na chwilę nieszczęśliwie obraną i nie waha się stwierdzić, że: „niezłomne dążenie do wytworzenia niezależnego państwa, mającego zasadnicze warunki rozwoju politycznego, kulturalnego i ekonomicznego, cechuje nas wszystkich, a jeśli ono stanie się ciałem nie wbrew państwom centralnym, lecz przy ich pomocy, to tem lepiej, stokrotnie tem lepiej, ponieważ w ten sposób utworzy się silna podstawa trwałego pokojowego współżycia sąsiedzkiego. Koalicja daleko, a państwa centralne blisko i bezpośrednie granice z niemi będą nas zawsze, po wieki wieków zobowiązywały do wzajemnej wymiany gospodarczej, a w razie potrzeby, może nawet do pomocy“.

Od stwierdzenia tego faktu do wyciągnięcia z niego konsekwencji co do racjonalnej politycznej taktyki, jest już tylko jeden krok. Ale nie w kierunku uchwał wersalskich!

## Rada Stanu.

Przed pierwszem posiedzeniem Rady Stanu tak zw. aktywistyczne grupy czyniły możliwe zabiegi, aby w Radzie Stanu nie doszło do dyskusji politycznej po mowie premjera. Motywowano to tem, iż wówczas Koło Międzypartyjne zamanifestuje swe stanowisko, co będzie działało prowokująco na opinję publiczną Niemiec.

Wielu mówiło tak szczerze, ale ze strony tych, którzy w masce aktywizmu pracują dla jego obezwładnienia, kryła się za tem chęć taktyki pasywistycznej, nieporuszania szerszych zamierzeń politycznych.

Nie należało unikać w Radzie Stanu dyskusji zasadniczej między aktywistami a pasywistami, jakkolwiek do Rady Stanu wprowadzono przez nominacje wszystkich wybitniejszych pasywistów, jacy nie weszli przez wybory, jakkolwiek pierwszorzędne siły dyskusyjne obozu aktywistycznego nie zostały wprowadzone. Oświadczyłem stanowczo, że zapiszę się do głosu po mowie premjera Steczkowskiego. Projekty kół aktywistycznych nie dopuszczenia dyskusji rozbiły się o to, iż dncy, pragnęli zabrać głos dla wyjaśnienia swego stanowiska, tę samą chęć przejawili Żydzi.

Przemówienie p. Świeżyńskiego, przywódcy dn. wykazuje, iż jest ona obcą chęci prowadzenia w Radzie Stanu polityki prowokującej. Endecy, jako pasywiści, nie mogą przyznać się do tego, iż przyczyną zastoju jest dotychczasowa polityka polska, gdyż była to ich polityka. Oni zwyciężyli: rzekomo aktywistyczna pierwsza Rada Stanu, Rada Regencyjna obadwa ministerja — Kucharzewskiego, jak i Steczkowskiego, których wspólne ogniwo stanowi dncki mąż zaufania, p. Stecki — to organy, wydające niekiedy akordy dla dnków nieprzyjemne, ale bardzo słabo odchylające się od ich linji. Rezultaty fatalne — dwa traktaty brzeskie, sprzeczne z naszemi żywotnemi interesami. Ratunek według nas leży w stanowczym zwrocie polskiej polityki, w konsekwentnie przeprowadzonej przez rząd polski zasadzie przymierza z państwami centralnemi. Nie chcąc konsekwentnej akcji w tym kierunku, pragnąc w dalszym ciągu polityki wyczekiwania dncy przesadnie zarysowują dobre zamiary koalicji.

Odnośny ustęp mowy p. Świeżyńskiego jest charakterystyczny:

„W dobie, kiedy cały świat uznał sprawę polską za zagadnienie międzynarodowe i polskie dążenia narodowo-polityczne za słuszne, a ich urzeczywistnienie za warunek nowego porządku światowego, opartego na sprawiedliwości i wolności, kiedy uroczyste deklaracje odpowiedzialnych mężów stanu dały temu wyraz pozytywny i zbiorowy, w tej dobie na ziemiach polskich nic się takiego nie dzieje, co by świadczyło, że dążności do istotnej odbudowy państwa polskiego kierują rządami państw, mającemi dziś materjalną możność stwierdzenia swych obietnic czynami. Tem bardziej zrozumieć trudno oświadczenie rządu, występujące pośrednio przeciw temu uznaniu dążeń polskich, a powołujące się na rzekomą wolę narodu.“ (oklaski prawicy).

Polska stała się zagadnieniem międzynarodowem, gdy wojna rozpoczęła się na jej terytorjum, wojna nie o nią, ale decydująca o jej losach. Zwycięsca na wschodzie w stopniu znaczniejszym, niż inni zadecyduje o losie Polski. Czy losy te będą całkiem obojętne dla państw zachodnich? Nie, bo one nie życzą sobie ukształtowania się stosunków polsko-

niemieckich wzmacniających Niemcy. Ale kwestja departamentów francuskich, dziś zajętych przez Niemcy, a będących podstawą bogactw mineralnych Francji, kwestja Belgji, kwestja Alzacji i Lotaryngji — to sprawy bliskie, znacznie ważniejsze dla koalicji, niż sprawa Polski. Podział Polski między Niemcami a Austrją, kondominjum w Królestwie obu mocarstw, będące w przyszłości źródłem stałych zajść między niemi—oto rozwiązanie dla Anglji i Francji bardziej korzystne, niż Polska silna terytorjalnie, silna przymierzem z Niemcami, źródło zwiększające ich potęgę.

Gdy wojska niemieckie były o 50 kilometrów od Warszawy, Rosja utworzyła komisję do rozważenia autonomji Polski, uznając w zasadzie tę autonomję. Gdy wojska niemieckie są o 40 kil. od Paryża, Francja i Anglja ogłosiły odezwę wersalską, uznającą niepodległość Polski za warunek nowego porządku światowego, „opartego na sprawiedliwości i wolności". Układ świata opiera się, opierał się i opierać się będzie na stosunku sił. Antagonizmy narodowe zanikłyby po wojnie obecnej chyba wówczas, gdyby walki wyludniły Europę do tego stopnia, iż ludy wygodnie rozsiedlićby się mogły, oddzieliwszy się wzajem od siebie wielkiemi rzekami lub górami. Czynniki antagonizmów narodowych, wzrost ludności, wzrost środków komunikacji, wzrastająca walka o rynki, wskutek wzrostu produkcji –nie zanikną po wojnie, nie znikną też antagonizmy narodowe i państwowe. Wojna obecna, to nie koniec militaryzmu—to jego tryumf,— militaryzm rozszerzył się na Anglję, która dawniej prowadziła zawsze wojnę europejską cudzą krwią, na Stany Zjednoczone. Militaryzm — to przejaw potęgi narodu, przyczem, jak się okazało jest wypadkową rozwoju wszystkich dziedzin jego życia: nauki, techniki, dyscypliny, organizacyjności, ducha poświęcenia i ofiary.

Przez militaryzm do postępu, przez siłę do wolności — oto, czego uczy nas wojna obecna. Układ pokojowy Europy wymaga silnego centrum, to centrum mogą stanowić Niemcy, gdy wykażą zdolność samoograniczenia się w zdobyczach, gdy będą powoływały do życia sprzymierzeńców. Wolę w tym kierunku wykazują, chociaż wskutek chwiejności jeszcze tej woli, nie jest ona żywicielką umiejętnej akcji.

Nasze jednak krzywdy pochodzą od koalicji przedewszystkiem. Głód, brak produktów, brak surowców jest wynikiem blokady angielskiej. Nasza bierność, nasza obstrukcja w budowie polskiego państwa są wynikami intryg koalicyjnych na naszym gruncie, których organami są u nas loże masońskie.

Koalicja lęka się, abyśmy się niestali rezerwą dla państw centralnych, stąd usiłuje zniweczyć w zarodku naszą dążność do tworzenia siły zbrojnej przez wprowadzenie do świadomości naszej, iż nie ta siła, lecz koalicja jest nosicielką niepodległości Polski. Odezwa wersalska—to trujący gaz, wymagający antydotum. Słabą jest odezwa rządu polskiego z powo-

du deklaracji wersalskiej, ale celem jej jest antidotum na zatruwanie naszej świadomości przez koalicję. Na mowę Świeżyńskiego winien był odpowiedzieć albo premjer, albo Dyrektor Stanu ks. Janusz Radziwiłł, albo zresztą p. Stecki, rząd jednak pozostawił ją bez odpowiedzi.

Nad mowami dnia pierwszego nie będę się dłużej zatrzymywał. Naiwnem było przemówienie p. Rosenblatta, gdy za przykład do naśladowania w polityce narodowej postawił nam Żydów, którzy od dwuch tysięcy lat utracili państwo własne. Mowa p. Rosenblatta to odpaństwowienie Polski, akcja odpaństwowiania Polski to największa krzywda, jakiej od Żydów doświadczamy. Przedstawiciele narodu, bardziej jeszcze niż my wyjałowionego z pierwiastków państwowych, wywierają na nas zgubny wpływ polityczny. Są wprawdzie wyjątki, to ludzie, przez studja historyczne, ekonomiczne i polityczne w Niemczech do idei państwowej nawróceni.

Bardzo charakterystycznym objawem dla Rady Stanu była kwestja rezolucji z powodu programu rządu.

Program rządu nie poruszał sprawy polskiej w jej całokształcie, dał tylko spis różnych spraw pomniejszych, jakie będą przedłożone do Rady Stanu, jedynym politycznym pierwiastkiem programu był ustęp poniższy

„Nie mogę nie wyrazić przypuszczenia, że zarówno sprawa wojskowa, jak i sprawa przekazywania administracji politycznej i skarbowej zostały w gruncie rzeczy związane ze sprawą polityczną i że tak długo nie będą załatwione w sposób odpowiadający koniecznej potrzebie rozbudowy państwa, dopóki nie nastąpi rozstrzygnięcie polityczne i uregulowanie stosunku państwa polskiego do mocarstw centralnych.“

Następnie premjer Steczkowski komunikuje, iż w kwietniu r. b. „zwróciliśmy się do rządów mocarstw centralnych z pisemną notą, w której przedstawiliśmy nasz pogląd na to, co pod względem terytorjalnym, politycznym i gospodarczym w przymierzu z państwami centralnemi uważamy dla przyszłości naszego państwa za konieczne“.

Ostatni ustęp musiałby wysunąć sprawy terytorjalne w dyskusji, gdyby Rada Stanu nie była tak apolityczną. Właściwie tylko piszący te słowa, oraz bardzo ogólnikowo hr. Wojciech Roztworowski omawiali sprawy terytorjalne.

Wobec tego, iż aktywiści uznają, że przymierze z państwami centralnemi jest warunkiem pomyślnej budowy państwa polskiego, winni byli podkreślić w swej rezolucji odnośny ustęp z przemówienia premjera i przez to wykazać, że idea przymierza znajduje poparcie w znacznym odłamie społeczeństwa polskiego. Zrozumiał to p. Łempicki i dla tego wystąpił z deklaracją:

„Po wysłuchaniu deklaracji rządu Rada Stanu wyraża swoją solidarność z wypowiedzianymi w niej poglądami, że nieokreślona dotychczas

sytuacja polityczna uniemożliwia rozwinięcie programowej akcji w kierunku administracyjnym, wojskowym, gospodarczym i finansowym rozbudowy państwowości polskiej. Wzywa więc Rada Stanu rząd do podjęcia energicznych i konsekwentnych wysiłków, w celu najspieszniejszego określenia i ustalenia wzajemnego stosunku Państwa Polskiego i mocarstw centralnych".

Z wielką trudnością udało się p. Łempickiemu znaleźć na sali 11 głosów dla podtrzymania tej rezolucji, ale było najbardziej charakterystycznem dla tak zw. aktywizmu polskiego, iż za jego rezolucją padło wszystkiego 8 głosów.

Wiryliści ułożyli rezolucję, która o niczem nie mówi, nie zajmuje żadnego stanowiska.

„Rada Stanu, wysłuchawszy oświadczenia Rządu, przyjmuje do wiadomości i przechodzi do porządku dziennego".

Otóż ta apolityczna formuła uzyskała większość w Radzie Stanu, — 52 głosy.

Było to ze strony aktywistów zrzeczeniem się głosu w zasadniczej sprawie politycznej, było zaprzeczeniem swego programu, który mówi o niezwłocznem budowaniu państwa polskiego w przymierzu z państwami centralnemi, w przymierzu, umożliwiającem podczas wojny budowę armji, tego zasadniczego organu państwa.

Rezolucja Koła międzypartyjnego szła w tym samym kierunku, ale była bardziej wyraźną. Brzmiała ona:

„Po wysłuchaniu Prezydenta Ministrów, zaznaczając, iż zagadnienia natury politycznej, zawarte w oświadczeniu rządowem, mogą być rozwiązane wyłącznie i jedynie przez sejm, będący wiernym wyrazem zbiorowej woli narodu, Rada Stanu wyraża gotowość przejścia do prac prawodawczych".

„Podpisane Józef Świeżyński i towarzysze".

Prezydent ministrów dał krótkie oświadczenie na ową rezolucję:

„Ponieważ rezolucja, zaproponowana przez posła Świeżyńskiego i towarzyszy, krępuje rząd w jego działaniu politycznem, uniemożliwia temu rządowi pertraktacje, dążące do rozwiązania sprawy politycznej i stoi w sprzeczności z oświadczeniem, w którem rząd stał na tem stanowisku, że Sejmowi ma być zastrzeżona ratyfikacja międzynarodowego charakteru, mam zaszczyt imieniem rządu oświadczyć, iż do tej rezolucji nie przystępujemy i jej przyjąć nie możemy".

Rezolucja nie była poddana głosowaniu wobec większości głosów, jaką uzyskała rezolucja wirylistów i tak zw. aktywistów.

Sejm musi być zwołany z danego terytorjum, my nie mamy określonego terytorjum Polski, akcją przedsejmową możemy uzyskać to, iż Polska nie będzie karykaturą terytorjalną, że nie będzie się składała

z dwuch generał-gubernatorstw—tymczasem całą tę akcję chce podciąć Koło międzypartyjne, odsuwając wszystko do sejmu a rozumiejąc, iż dziś sejm byłby niemożliwością.

## Trzecie posiedzenie Rady Stanu.

Pierwsze posiedzenie było poświęcone, jak wiadomo, uroczystym mowom: Rady Regencyjnej, Marszałka, oraz wyborom do prezydjum. Drugie wypełniła mowa premjera oraz dyskusja zasadnicza.

Trzeci dzień obrad był wypełniony odpowiedzią na interpelacje i interpelacjami. Zarysowała się cecha charakterystyczna Rady Stanu, którąby musiał wykazać w stopniu znaczniejszym sejm, dziś obrany, mianowicie pogoń za tanią popularnością. Stąd skargi na ciężkie warunki okupacji, stąd wzywanie rządu polskiego do interpelacji, jakby rządy niemieckie i austrjackie stanowiły jakieś podwładne mu instancje. Stąd wnioski, obliczone na popularność, jak naprzykład p. Simona, wzywający rząd do zabezpieczenia bytu b. żołnierzom Polakom, wniosek niekonkretny, nie domagający się ani pierwiastkowych badań, ani organizacji biur informacyjnych o b. żołnierzach Polakach, ani obliczający potrzebne kredyty na zaopatrzenie inwalidów, ale będący dowodem dobrego serca ze strony wnioskodawcy, który powinien był postawić wniosek: „wzywa się rząd do ulżenia losu Polakom!“ gdyż poco ograniczać dobrodziejstwa do żołnierza zamiast je rozszerzyć na cały naród. Dla poklasku tłumów, nie pojmujących konsekwencji tego lub owego wystąpienia politycznego, rzucił p. Grotowski kamień pod nogi tym, co pragną budować armję Polską.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący: na poprzednim posiedzeniu zgłoszono interpelację w sprawie internowanych legjonistów królewiaków w Huszt.

Prezes ministrów odpowiedział, iż sprawa ta będzie załatwiona przychylnie, i będą oni do kraju wróceni. Wówczas wystąpił p. Grotowski Zwraca on uwagę na to, iż odpowiedź ministra „dotknęła tylko w części oskarżonych w procesie Marmorosz-Sziget, którzy oficjalnie mają obywatelstwo polskie. Nie było mowy zupełnie o losie tych wszystkich, którzy służąc w Polskim Korpusie i narówni z innymi przelewając krew, to obywatelstwo polskie sobie zdobyli faktycznie, jeśli nie formalnie (oklaski). I dlatego pozwoliłem sobie postawić wniosek o otwarciu dyskusji w tym celu, ażeby prosić Wysoki Rząd o zwrócenie na tę stronę zagadnienia uwagi i jednocześnie dać wyraz temu, że my w Warszawie śledzimy z wielkim niepokojem los tych wszystkich, którzy obecnie siedzą na ławie oskarżonych. I to nietylko ze względu na jego prawną stronę, jakkolwiek możnaby przytoczyć bardzo ważne argumenty prawne, które by osłabiły zarzuty oskarżenia, jakkolwiek żaden z nas nie

mógłby uznać zarzutu zdrady stanu, stawianego żołnierzom, obowiązanym do posłuszeństwa li tylko względem władz polskich, to jednak poza tą stroną prawną istnieje jeszcze wzgląd uczuciowy. W osobie tych oskarżonych został dotknięty żołnierz polski.“

P. Grotowski miesza w swej mowie pierwiastek uczuciowy z pierwiastkiem państwowym. Było to naturalnym, gdy państwa polskiego nie było, wówczas mogliśmy brać nasze sprawy wyłącznie z punktu widzenia uczuć narodowych. Po akcie 5 listopada to się zmieniło: mamy państwo polskie, mamy Polaków obywateli tego państwa oraz Polaków obywateli państwa austrjackiego i pruskiego. Polacy, dawni rosyjscy poddani, stali się niczyimi, mogą więc być zaliczeni do obywateli Polski, wojna nie zadecydowała o losie Galicji w ten sposób, żeby przekreślić miała zwierzchnictwo Austrji nad tą prowincją. P. Grotowski swem stanowiskiem prowokuje Austrję i utrudnia spełnienie ewentualnej naszej prośby o ułaskawienia skazanych.

P. Grotowski swą mową, pozornie patrjotyczną, stojącą na gruncie obrony żołnierza polskiego, rzuca kamień obrazy budowie armji polskiej: twierdzi, iż korpus posiłkowy obowiązany był do posłuszeństwa względem li tylko władz polskich, gdy wojsko polskie, tworzone podczas wojny, a nieobowiązane do posłuszeństwa względem naczelnej komendy armji, przy której działa, byłoby niebezpieczeństwem dla owej armji i powstaćby nie mogło. Zdaje się, oto chodzi p. Grotowskiemu i jego towarzyszom.

Przejście korpusu posiłkowego do Ukrainy, to bolesny fakt, równie potępienia godny jak odmówienie przysięgi, fakt bezsensowny, bezcelowy, jakiś odruch chorobliwy. Z procesu w Marmarosz-Sziget widzimy, iż korpus czekał na rozporządzenie Rady Regencyjnej, ta zapomniała o wojsku polskim, a wojsko to było, jak wiadomo, wystawione na występne agitacje miejscowych działaczy. Wojsko znalazło się w Galicji, posiadającej atmosferę podnieconą, całkiem zhisteryzowaną politycznie. Potępiano ich za to, co było tytułem do ich zasługi, odgłosy potępienia szły ze sfer oficjalnych polskich, w tych warunkach stargane nerwy naszego ochotniczego wojska nie wytrzymały. Ubolewamy nad tem, radzibyśmy ulżyć ich losowi, ale krok ich potępiać musimy.

*Wł. Studnicki.*

---

# „BELLONA“.

Podwójny zeszyt „Bellony“ (Nr. 2 i 3), opóźniony z powodu strajku, zawiera na wstępie nieznany dotąd artykuł gen. Prądzyńskiego p. t. „Bitwa“. Ta rozprawa o boju napoleońskim trąci trochę myszką w czasach,

gdy taktyka boju uległa tak radykalnym przeobrażeniom; wynagradza za to pięknością języka wojskowego, świeżością i na dzień dzisiejszy swych rozważań ogólnych i strategicznych. Dobrze jest zresztą, że nasz oficer obecny nawiąże nić tradycji i zainteresuje się pracami najświetniejszego pisarza wojskowego naszego.

Gen. Rozwadowski charakteryzuje zmiany, dokonane przez Napoleona w dziedzinie strategji, taktyki, oraz organizacji wojsk. Porównywa on w sposób ciekawy moment napoleoński r. 1812 i niewyzyskane ówczesne sprawy polskie oraz jego skutki -- z dzisiejszą fazą wojny i polityki mocarstw centralnych.

Prof. Tokarz opisuje—na podstawie dokumentów powstańczego sądu wojskowego — potyczkę pod Szklarami. Po raz to pierwszy dało się scharakteryzować dokładniej jedną z walk r. 1863 na podstawie takich dokumentów, jak bilety, pisane z pozycji, raporty, obszerne zeznania uczestników, składane w 2 dni po potyczce.

Kpt. A. Wais daje obraz początków formacji 3-go pułku Legionów Polskich oraz wstępnych działań „grupy Hallera" (zajęcie Nadwórnej 24.X.1914). Praca jego nosi charakter djarjusza wojskowego, opartego na rozkazach i raportach.

Następują dwa przekłady z literatur obcych, do których często „Bellonie" wypadnie odwoływać się, o ile zamierzy omawiać wyniki wojny obecnej: „Bitwa pod Cambrai" jest relacją urzędową Głównej Kwatery niemieckiej, twardą i niezwykle wyrazistą.

Pułk. Egli w swem krótkiem studjum „Wojna pozycyjna i ruchowa" zwraca uwagę na to, że wojna pozycyjna jest zjawiskiem wyjątkowem, wywołanem specjalnemi warunkami obecnej fazy wojny światowej, z którego więc nie należy wyprowadzać przedwcześnie zbyt uogólniających wniosków.

Ppor. Wnorowski omawia współczesne systematy granatów ręcznych, wspominając zarazem o ciekawym wynalazku polskim w tej dziedzinie. P. E. E. pisze o „Dwóch głównych zasadach taktycznych", dążąc do pewnego filozoficznego na sposób niemiecki (Clausevitz) ujęcia obowiązujących zadań taktyki.

W bardzo ciekawem studjum p. t. „System trójdzielny" kpt. Piskor daje przegląd historji powstania dzisiejszych większych jednostek taktycznych, rozważa następnie ich system obecny i daje w końcu ocenę wszystkich zalet systemu trójdzielnego, torującego sobie dziś drogę wśród wielkich zdarzeń wojny światowej. Znajomość dokładna historji wojskowej i duże oczytanie w bieżącej literaturze wojskowej cechuje pracę, napisaną w czasie pobytu w Benjaminowie.

Por. Rostworowski swem żywem i barwnem zawsze piórem przedstawia rolę jazdy w wojnie obecnej, podkreślając zupełnie słusznie niedocenianie jej, kreśląc zarazem obraz przystosowania się tej broni w przyszłości do zmienionych warunków walki.

F. F. pisze „O derywacji", opierając się na balistyce Krautza. J. G. omawia w bardzo ciekawem studjum „Nowe działo niemieckie", zbierając skrzętnie wszelkie dane o tym ciekawym wynalazku niemieckim.

Serję artykułów zasadniczych zamyka dosadna i przekonywująca praca E. E. o potrzebie studjów aplikacyjnych.

Ciekawa rubryka „Różne“, prowadzona przez p. K. Gost. zawiera: 1) Możliwość ofenzywy na zachodzie, 2) Wrażenia z frontu w Belgji (generała hiszpańskiego L. de Santiago), 3) Jednostka bojowa w bitwie, 4) Uwagi o stosunku ilościowym artylerji do piechoty, 5) Straty w różnych wojnach, 6) Straty angielskie, 7) O wojsku amerykańskiem.

Zeszyt zamykają liczne sprawozdania z literatury wojskowej naszej i obcej.

Strajk drukarski opóźnił oddanie do druku 4-go zeszytu „Bellony“. Na treść jego złożą się następujące prace: 1) pułk. Januszajtis: „Ewolucja wojny“ (II), 2) ppor. dr. Pawłowski: „Z dziejów powinności wojskowej w Królestwie Polskiem“, 3) prof. Tokarza: „Znaczenie wychowawcze wojska“, 4) pułk. Berbecki: „Szkoła podoficerska“, 5) kpt. Wais: „Bitwa pod Mołotkowem“, 6) ppor. Sadowski „I baon 5 p. piechoty w bitwie pod Pokrzywianką“, 7) dr. Składkowski: „Punkt opatrunkowy w Legjonach Polskich“, 8) por. Szul: „Rysunki widokowe“, 9) kpt. Knoll Kownacki: „W obronie lekkich bateryi“, 10) Kahan: „Ubiór i wyekwipowanie lotnika“, 11) „Różne“, 12) „Sprawozdania“.

Wojsko nasze zdobywa się więc na wcale poważną produkcję naukową. Jest ona dowodem jego otuchy, żywotności i zdolności do rozwoju. Oby tylko niezależne odeń waruki zewnętrzne i wewnętrzne dały mu rzeczywiście tę możność rozwoju.

## „WIARUS“.

Zeszyt 17 „Wiarusa“, pisma dla żołnierzy polskich, wydawanego przez Komisję Wojskową, poświęcony rocznicy szarży pod Rokitną, zawiera następujące artykuły: por. St. Rostworowski: „Rokitna“, Kasper Żelechowski: „Pobudka“, J. M..... i, „Bitwa pod Kirchholmem“ (z mapką), W. Drojowski: „Z taktyki piechoty dla żołnierzy“, Wojski: „Dawna pieśń żołnierska“, Jan Walicki: „Co może zdziałać śmiała decyzja“, Zygmunt Kamiński: „Przykład dzielnego zachowania się w walce“, „Życie żołnierskie“.

## Losy Inflant polskich.

Jak donosi „Rigaische Ztg.“ 22 Kwietnia zgromadził się sejmik dynaburski. Zagaił posiedzenie najstarszy wiekiem G. hr. Broel Plater, poczem na przewodniczącego sejmiku został obrany bar. R. v. Engelhardt.

Następnie został wyłoniony szereg komisji, które mają opracować reorganizację administracji, sądownictwa, szkolnictwa i t. d.

Sprawa politycznej przyszłości kraju została załatwiona w dniu 26-go Kwietnia.

Poczem gdy na tem posiedzeniu została obrana Rada krajowa (złożona z bar. v. Engelhardta, jako prezesa, p.p. hr. Platera z Krasławia, W. hr. Mohla, Griszana i Welkme) i utworzony zarząd powiatowy z p. Bohdanem Szachno na czele, została proklamowana niepodległość dawnej posiadłości zakonu kawalerów mieczowych—Letgolji Inflant polskich.)

Przedstawiciele łotewscy Griszan, Welkme i Papacz wygłosili przyjęte entuzjastycznie przemówienia.

Jednomyślnie postanowiono prosić rząd Kurlandji i Liflandji o zgodę na przyłączenie Inflant polskich do pomienionego państwa.

Dalej postanowiono prosić kanclerza Rzeszy niemieckiej, hr. Hertlinga, o pomoc i poparcie przy przeprowadzeniu decyzji sejmiku.

W dniu 29-go Kwietnia odbyło się już w Rzeżycy bardzo liczne zebranie (prezydjum składało się z pp. Sołtana, barona v. Engelhardta i barona v. Krüdenera-Struve,), które opowiedziało się jednogłośnie za rezolucją dyneburską.

Jak wiadomo, tak zwane Inflanty polskie są zamieszkałe głównie przez Łotyszów-katolików. Ziemiaństwo miejscowe składa się z Polaków i Niemców nadbaltyckich.

# Pamiątki po komisarzach włościańskich.

„Faddiejewka, Łukowaja, Triasiło, Wołga, Skobielewo, Ruskaja Osnowa, Niezabud dobro,“ oto szereg nazw miejscowości w jednym tylko powiecie Koneckim ziemi Radomskiej.

W całem Królestwie Polskiem wsi w podobny sposób ochrzczonych przez komisarzy, urządzających u nas włościan, znajdzie się nie jedna setka. Są nawet tak piękne i patrjotyczne nazwy, jak „Carew Dar“.

Czas już wielki usunąć te ślady panowania rosyjskiego u nas i oczyścić tabele likwidacyjne, polskie mapy i mowę naszą od tych nazw barbarzyńskich.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.